

Stanisław Podemski

Egzaminacyjne «post scriptum»

Palestra 8/7(79), 50-51

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Egzaminacyjne *post scriptum*

Już wkrótce zakończy się kolejny roczny kurs szkolenia aplikantów adwokackich. Jesienią komisje szkoleniowe rad adwokackich, po letnim wypoczynku, przystąpią do układania programu na rok 1964—65 i opracowywania tematów egzaminacyjnych.

Nieodmiennie, jak co roku, w programie szkolenia znajdują się przedmioty: ustrój adwokatury i zagadnienia polityczne, a w pytaniach egzaminacyjnych: co to jest materializm dialektyczny? jakie zna historia ruchu robotniczego Międzynarodówki? co to jest materializm historyczny? jaka jest treść Manifestu Komunistycznego? kto to był Liebknecht, a kto Okrzeja? Nieodmiennie jak w latach poprzednich omawiane będzie na sobotnich szkoleniach każde zdanie ustawy o ustroju adwokatury, a egzaminowani wyliczać będą jednym tchem uprawnienia Komisji Rewizyjnej Naczelnej Rady Adwokackiej, liczbę członków Wydziału Wykonawczego NRA i zasady ich rekrutacji, tłumaczyć przekonująco, dlaczego adwokat nie może asystować przy czynnościach egzekucyjnych komornika, oraz obszernie wyjaśniać, dlaczego nagabywanie sędziego w sprawach jego urzędu podczas spotkań na prywatnym gruncie jest sprzeczne z godnością zawodu adwokackiego.

Nie przecząc użyteczności tego rodzaju wiedzy, chciałbym zastanowić się nad sprawami zupełnie albo prawie zupełnie pomijanymi przez programy szkolenia lub pytania egzaminatorów, a co gorsza — sprawami, które są najczęściej dość dalekie dla egzaminowanych. Program szkolenia dysponuje dość skromną liczbą godzin wykładowych: czterema godzinami tygodniowo przez okres od września do czerwca, co po odliczeniu dni świątecznych daje — z grubsza biorąc — 150 godzin rocznie, a 300 godzin dla całego okresu szkolenia. Nie jest to dużo, jeśli wziąć pod uwagę ogrom materiału. Wniosek zatem nasuwa się jeden: każda godzina musi być w pełni wykorzystana, a zasada racjonalnego doboru tematów — zachowana.

Ani w szkole, ani na uniwersytecie aplikant adwokacki nie zdobywa wiedzy o historii polskiej adwokatury. Trudno nawet wymagać tego od szkolnych i uniwersyteckich programów. Lukę tę powinno wypełniać właśnie szkolenie prowadzone przez rady. Czy prawdziwie wykształcony adwokat (a takim go wszyscy widzieć chcemy) nie powinien znać rozwoju form samorządu zawodowego oraz historii walk polskiej adwokatury prowadzonych przez lata całe z władzami zaburczymi o prawo do stworzenia własnej reprezentacji zawodowej, czy nie powinien posiadać znajomości organizacji adwokackich działających w okresie międzywojennym, których zróżnicowanie należało zawdzięczać ówczesnym podziałom narodowościowym, społecznym, politycznym? Czy nie powinien on znać sylwetek i zasług wybitnych postępowych przedstawicieli polskiej adwokatury, zasłużonych na polu polityki, nauki, działalności społecznej? A przecież ich nie brak.

Oto Józef Kozłowski, obrońca biedoty starego Miasta, a w czasie powstania listopadowego jeden z przywódców Klubu Jakobinów Warszawskich. Najpoważniejszy, choć najmłodszy kandydat na przywódcę lewicy Warszawy, wyznawca programu walki z Rządem Narodowym dążącym do ugody z caratem oraz autor

haseł. „Niepodległość na zewnątrz, wolność na wewnątrz! Bez rewolucji społecznej nie ma mowy o sile Polski”. Gdyby nie jego przedwczesna śmierć, różnie mogłyby wyglądać dzieje powstania roku 1831.

Albo: adwokaci Krajewski i Peplowski, członkowie władz powstańczych w r. 1863, Dawid Torosiewicz, pracodawca reguł etyki zawodowej, autor zapomnianych „Myśli o powołaniu obrońców sądowych”, historycy Kraushar i Cederbaum. Wreszcie całe pokolenia znakomitych obrońców politycznych przed sądami zaborczymi i w okresie międzywojennym. Kto słyszał ich nazwiska podczas aplikantskich seminariów?

A przecież zawód adwokacki nie powstał wczoraj. Ma on długą tradycję, może chlubić się całą galerią wybitnych jednostek. Nie wolno o tym zapominać, jeżeli chce się wśród pokolenia młodej adwokatury utrzymać poczucie związków z tym, co było postępowe, demokratyczne, światłe w adwokaturze sprzed dziesięcioleci, a nawet stuleci, jeżeli chce się przekazywać to, co dobre w tradycji zawodu. Dawno już zrozumiały to inne zawody, np. lekarze czy architekci. Dzieje medycyny czy architektury, wykładane według programów uniwersyteckich studiów, to nie tylko dzieje odkryć naukowych w zakresie szczepień, chirurgii czy stosowania cegły, ale również historia ludzi związanych z postępem w medycynie czy architekturze. O szesnastowiecznym alchemiku i lekarzu Paracelsusie wie absolwent medycyny na pewno więcej niż aplikant adwokacki o W. Szumańskim, autorze głośnego w latach międzywojennych listu (do Ministra Sprawiedliwości) ujawniającego sanacyjne nieprawości, czy o Teodorze Duraczu, czołowym obrońcy politycznym okresu międzywojennego. W szkoleniu aplikantów i w pytaniach egzaminacyjnych powinna znaleźć swe miejsce historia adwokatury jak najszerszej rozumiana. Nie wystarczy tu cykl ciekawych artykułów H. Kiepuskiej, zamieszczony ostatnia w „Palestrze”, czy bezcenne w tym zakresie a barwne wspomnienia mec. M. Jarosza czy O. Missuny.

Na kilka dni przed egzaminem adwokackim, podczas któregoś ze spotkań poświęconego repetycjom materiału, spytałem na chybił trafił obecnych kolegów, kogo sądzono w procesie brzeskim. Zapanowało milczenie pełne konsternacji. Jeden z obecnych wymienił z najwyższym trudem nazwisko Witbsa. Reszta milczała. O nazwiska obrońców już nie pytałem. Dodam, że wszyscy z obecnych zdali egzamin z wynikiem nie gorszym od dobrego. Z równym skutkiem można by pytać o sławne w historii 20-lecia procesy łucki czy świętojurski albo pytać, co to było koło Obrońców Politycznych i za co ma swą tablicę pamiątkową w Warszawie skromna nauczycielka Stefania Sempołowska. Obawiam się, że również i te pytania przyniosłyby liczne rozczarowania egzaminatorom. Nie stawiają ich. Jak można pytać o coś, co oczywiste, co przeżywało się samemu, co stanowi niedawną dobrze pamiętaną przeszłość? Zapominają jednak, że dla młodzieży aplikantskiej — to już historia.

Szkoła średnia udziela odpowiedzi na pytania tego typu bądź zbyt ogólnie, bądź nawet pomija je milczeniem. A chyba adwokat powinien zdobyć pogłębioną wiedzę o tych wydarzeniach i osobach, których rola i w dziejach adwokatury, i w historii polskiego ruchu robotniczego jest bezsporna.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że wzbogacenie programu szkolenia historią adwokatury w powiązaniu z najnowszą historią polityczną kraju nie tylko uzupełni wiedzę aplikantów w pożądanym kierunku, ale także, co równie ważne, wśród wielu z nich rozbudzi zainteresowania, które będą rozwijać także później, już po egzaminie.